

TRYLOGIA DEATH BRINGER

WOJNA Z KANDROK



ADRIANNA BIEŁOWIEC

CANIS
MAJORIS

TRYLOGIA DEATH BRINGER

WOJNA Z KANDROK

ADRIANNA BIEŁOWIEC

WYDAWNICTWO CANIS MAJORIS

Seria: Zodiac Universum

Trylogia: Death Bringer

Tom III

Copyright © Adrianna Bielowiec, 2022

Copyright © Wydawnictwo Canis Majoris, Szczecin 2022

ISBN

978-83-962197-2-5; 978-83-962197-3-2 (druk część I i II)

978-83-962197-1-8 (e-book)

Wydanie I

Ilustracje na okładce

Grande Duc, Andriej Sidorenko, programy sztucznej inteligencji

Projekt okładki

Adrianna Bielowiec

Ilustracja w książce

Marta Anna Podolska

Redakcja i korekta

Anna Nowak

Druga korekta

Andrea Smolarz, Janusz Muzyczyszyn

Redakcja techniczna

Paweł Prusinowski

Strona autorska i wydawnictwa

facebook.com/zodiacuniversum

facebook.com/wydawnictwocanismajoris



Wielkie podziękowania składam Marcinowi Majchrzakowi zarówno za cenne wskazówki, jak i wytknięcie błędów z zakresu „twardej” fantastyki naukowej.

SŁOWNIK SŁÓW KANDROCKICH I POJĘĆ POWIĄZANYCH Z NADKOLEKTYWEM

Poniższe tłumaczenie to forma przybliżona, wiele słów nie ma bowiem odpowiednika w ludzkiej kulturze, zwłaszcza dotyczy to stopni wojskowych (struktura wojska avorów wygląda zupełnie inaczej, oparta jest na kolektywach, ponadto niewiele wiadomo na temat zakresu działań niektórych stopni). Kandrok nie znają interpunkcji, różnie akcentują słowa, także ich odmiana jest nieregularna, a większość nie odmienia się. Dodanie znaków interpunkcyjnych służy zatem ułatwieniu czytania. Wyrazy pisane ze słuchu (pismo kandrockie niewiele ma wspólnego z ludzkim).

Stopnie wojskowe Kandrok (wedle rangi od najniższej):

Side – młodszy żołnierz po rekrutacji, wykorzystywany do najgorszych prac.

Nako – doświadczony młodszy żołnierz, zajmuje się szkoleniem side. Może dowodzić małym oddziałem.

Midu – bardziej doświadczony żołnierz. Dowódca kilku oddziałów.

Umen – młodszy podoficer (konkretna funkcja nieznana).

Kabo – podoficer (konkretna funkcja nieznana).

Ondo – oficer, dowódca małego okrętu załogowego.

Rici – dowódca eskadry, na lądzie kompanii.

Xepo – dowódca kilku eskadr lub batalionu (formacje powiązane z kolektywami; użyte ludzkie odpowiedniki pełnią jedynie funkcje obrazowe).

Troh – dowódca floty.

Lyyh – najwyższy stopień wojskowy, ma pod sobą dowódców floty. Koordynuje działania wojenne.

+

Elitarni/Elita – kolektyw uprzywilejowanej straży przybocznej gerhy. Podczas walk Elitarny pełni funkcję wysokiego oficera. Zawsze mają postać Wyzwolonego albo wyższego cyborga (więcej metalu niż tkanki w ciele). W pewnych okolicznościach, na polecenie gerhy, nawet lyyh słuchają ich poleceń. Członkowie Elity jednocześnie przynależą do swoich pierwotnych kolektywów, z których się wywodzą, choć już nie uczestniczą w ich sprawach, mają jedynie z nimi powiązanie poprzez Jedność.

Gerha – władca Kandrok. Uważany za wcielenie Niosącego Światło, boga avorów, nieraz za samego boga albo jedyne go z nim łącznika. Według zwyczaju gerha powinien mieć postać stuprocentowej maszyny, jest więc Wyzwolonym.

Afferis – flota albo duża grupa okrętów wojennych.

AMP – wieża amplifikacyjna/amplifikator neurosygnału woli gerhy. Na planecie Asephor' Cerotis znajdują się trzy.

Demo – statek kosmiczny.

Devoka – określenie ludzi.

Diarduk – stop Kandrok. Używany też do cyborgizacji.

Dikrah – cykl; kalendarzowy „rok” w wieku avora. Jednostka wydzielona sztucznie. Nie pokrywa się z rokiem astronomicznym huva, bo ten ostatni jest dłuższy od dikrah.

Domo – chcesz.

Ergrih – dowódca, przełożony.

Gahreka – przekleństwo z kategorii „do diaska”.

Gefombe demo – wielki okręt/statek.

Heroko – szuja, nikczemnik, pejoratywnie o kimś.

Heroko devoka – pogardliwie o człowieku albo ludziach.

Huva – astronomiczny rok kandrocki, określany pełnym okrążeniem planety z ich układu trionarnego (błękitny nadolbrzym + dwa żółte olbrzymy) wokół jednego z trzech słońc (błękitny nadolbrzym). Nie równa się to cyklowi (dikrah), w czym liczony jest wiek avora. Cykle są krótsze.

Jedność – rodzaj potężnej więzi społecznej stymulowanej przez neurocyty. Zbiorowe uczucie, jakie odczuwają członkowie kolektywu oraz wszyscy Kandrok jako nadkolektyw. Nie jest powiązane z gerhą.

Kanda – odpowiednik „sir”.

Kragoh griroka – według określenia ludzkiego to „mroczne materie”. Sztuczna substancja, zawiesina, rozpraszana przez Kandrok na wysokości jonosfery Cerotis, która powoduje ciemności. Jej zadanie to osłanianie przed zabójczymi skutkami cyklicznej nadaktywności trzech gwiazd, zwłaszcza błękitnego nadolbrzyma, będącego głównym źródłem zasilania planety w energię. Kandrok, których religia powiązana jest ze światłem gwiazd, aby nie popaść na ten czas w szaleństwo, wprzód przygotowują się mentalnie na uwolnienie kragoh griroka i wówczas schodzą do oświetlonych podziemi. Sedymentacja zawiesiny zależy od ustawień powiązanych z aktywnością gwiazdy, może trwać kilka godzin, dni, nawet miesięcy. Rozpylane są przy wykorzystaniu specjalnych wież-generatorów.

Kroll – znajdująca się w macierzy między wszechświatami struktura o wielkiej sile grawitacyjnej. Jest wykorzystywany do podróży między wszechświatami.

Kunhikar – płynny, gęsty pokarm wytwarzany z rozmaitej biomaterii i dodatków, w tym przetworzonych ciał ludzkich. Wstrzykiwany bądź podawany doustnie. Jedną z kilku form odżywiania Kandrok. Śmiertelna trucizna dla ludzi, którzy nie przeszli modyfikacji.

Kybro – zarówno odpowiednik łóżka u Kandrok, jak i kapsuła medyczna poziomu podstawowego. Pojemnik z płynem półorganicznym (w jego skład wchodzi między innymi zmienione soki żołądkowe avorów), który służy nie tylko do wyciszenia świadomości, lecz także regeneruje mikrourazy i większe rany. Cyborgi wpuszczaną tam dodatkowo maż konserwującą metal ich ciał.

Leberiks – pomocnik, towarzysz, zwykle w postaci drona o własnej SI, sparowany z neurocytem właściciela. Może mieć formę stałą bądź zmiennokształtną. Wyżsi oficerowie zrywają z nim połączenie, by więcej mocy obliczeniowej skupić w tym czasie na przykład na kierowaniu okrętem. Wtenczas leberiks staje się niezależną jednostką.

Likum – światło.

Madaxa – nadrzędna metropolia, odpowiednik stolicy na Cerotis, gdzie przebywa gerha w swoim kolektyworacie.

Neurocyt – niewielkich rozmiarów sztuczny mózg, montowany w płacie czołowym. Obowiązkowy element wyposażenia każdego Kandrok, pełniący wiele różnych funkcji. Głównie służy do przekazywania informacji, wydawania rozkazów i kontroli zachowania.

Neurosfera – sztuczna sfera okalająca planetę Asephor⁷ Cerotis, znajdująca się blisko jonosfery. Powiązana z kontrolą czy niszczeniem

neurocytów. Podczas ataku Kiritian zmieniona w barierę ochronną dezaktywującą ich sprzęt.

Niewyzwolony – avor organiczny, także cyborg.

Niguh – roślina.

Nir – kandrocka „godzina”. Pojęcie wywodzi się od pory dnia na Cerotis.

Orhada – zasilanie istoty żyjącej, w przekładzie ludzkim: dusza.

Sarre – szkielet.

Sekwencja – dłuższy okres życiowy avora, jak dzieciństwo czy okres młodości u człowieka.

Varoth – wojownik/żołnierz.

Wahirika – ofiara rytualna, dzięki której najczęściej zhańbiony avor może odzyskać szacunek wśród kolektywu czy nadkolektywu. Musi pochodzić spoza rodzaju i zgodzić się dobrowolnie na to, by stać się ofiarą swojego avora, na przykład poprzez zjedzenie, zastrzelenie czy przerobienie na kunhikar. Jej śmierć może być przeciągana bardzo długo. Nietykalna dla innych Kandrok. Nie musi mieć neurocytu ani podlegać cyborgizacji. Zamiast ginąć, może być też używana jako żywiciel energetyczny dla avora.

Wyzwolony – avor, który w pełni pozbył się ciała, ale ma zachowaną orhadę. Stuprocentowa maszyna.

Źródło – nazwa biosieci scalająca wszystkich Kandrok w nadkolektyw. Przekazuje od gerhy zbiorowe informacje, narzuca emocje czy zachowania.

FRAGMENTY POWIEŚCI

Położyła się spać późnym wieczorem, wpatrując się w puszczone holografy planet i gwiazd, które krążyły pod sufitem. Sen nie chciał nadejść jak przez wiele ostatnich nocy.

Gdy po czterech godzinach walk z myślami i wiercenia się po łóżku powieki w końcu zaczynały się kleić, Jenny rozbudził brzęk PDA Kireta. Ciekawość podkusiła ją, aby otworzyć wiadomość. Była krótka, od Forkisa:

Chodź do centrum łączności. Przeprowadź więźnia.

Zalążki snu zwiędły natychmiast. Dziewczyna usiadła gwałtownie na łóżku niczym Kiritianin po usłyszeniu alarmu kodu czerwonego. Także niepokoiła się podobnie jak teoretyczny achij, bo mogła się tylko domyślać, o co może chodzić. A na pewno wiadomość dostarczona w środku nocy nie wróżyła niczego dobrego.

Oczami wyobraźni ujrzała ponure oblicze Forkisa wysyłającego ów lakoniczny przekaz. Zdążyła niejednokrotnie zauważyć, że gdy był zirytowany, używał krótkich, oschłych zdań.

Myśl o ojcu natychmiast wyparła inna.

– Rei'than... – szepnęła. – O nie.

Przeczcucie w tej sytuacji okazało się zbędne – wręcz wiedziała, że stanie się coś złego. Szczęście w nieszczęściu, że Necron nie otrzymał adresowanej wiadomości, cokolwiek miał wspólnego z avorem. Jenny musiała dostać się do niego pierw-

sza. Ale co potem?

Odpowiedź pojawiła się spontanicznie.

Ze strachu zmroziło ją do szpiku kości, jak gdyby anonimowy zamachowiec dokonał dywersji na klimatyzacji pomieszczenia.

Jeśli ją złapią, będzie po niej. Może nawet skończy jak tamci achij, których oglądała z pokładu Parabellum – zbyt mało знаła imperatora, aby przewidzieć jego posunięcia. To, że jest jego córką, nie okaże się raczej taryfą ulgową.

Jednak nie miała wyboru. Necrona już straciła, ale nie pozwoli losowi wydrzeć jej również Rei'tahan. O to, jakie będą konsekwencje planowanego szaleńczego czynu, pomartwi się później. Należało działać szybko, nawet jeśli po wczorajszym incydencie z Forkisem wciąż czuła irytację i przez to nie myślała do końca racjonalnie. Jednak paradoksalnie złość i strach mogły stanowić potężny katalizator pchający do skutecznego działania, bez zbędnego myślenia.

Włożyła pośpiesznie opiętą sukienkę, legginsy oraz płaskie buty, by mogła wygodniej się przemieszczać. Schowała do kieszeni otrzymany wcześniej pistolet Dariusza ze środkiem usypiającym.

Wyjrzała na korytarz. Cicho, półmrok i pusto. Minąwszy drzewno, zaczęła truchtać w stronę stacji kolejki kursującej do sektora D z palmiarnią. Ułożyła już wstępny plan zakładający zabranie Tukum ze sobą, by odblokowała zamek w celi. Jeśli się nie uda, będzie problem, bo aktywator do krat strażnicy zawsze trzymali przy sobie. Wówczas pozostanie improwizacja.

Choć Jenny nieraz na to utyskiwała, tym razem dziękowała Kiretowi, że zdecydował się nie instalować w podziemiach monitoringu, czego jak dotąd Forkis nie zmienił, mając zapewne na głowie poważniejsze sprawy.

Przy wagoniku kręciło się trochę osób. Znajdujące się

przed oranżerią fabryka maszyn i montażownia pracowały ostatnio na pełnych obrotach, przez całą dobę. Jeden z operatorów, z którymi Sandstorm odbywała kurs kolejką, zapytał, dokąd jedzie tak późno, więc skłamała, że Aggro poprosił ją przez PDA, aby przyniosła dla Tukum specyfik na zatrucie. Nie wymyśliła nic wiarygodniejszego. Mężczyzna oczywiście jej nie uwierzył i uśmiechnął się wyrozumiale, myśląc, że idzie na potajemną schadzkę.

W sektorze D unikała głównych korytarzy wypełnionych ludźmi, tylko raz zerknęła zza wysoko zawieszzonego mostka technicznego na halę produkcyjną, gdzie z pat-b'itolu kształtowano pokaźne statki i okręty, a stare przebudowywano. Widok naprawdę robił wrażenie. Dostrzegła Dariusa zmienionego w myśliwiec Parabellum, przy którym kręciła się grupka osób i dokonywała pomiarów. Aby zyskać na czasie, Jenny podleciała skulakiem bezpośrednio pod palmiarnię. Stale miała podniesiony puls, który zdawał się rezonansować z kakofonią montażowni; drżały jej spocone dłonie. Mogła już być spóźniona, a Rei'than zabrany.

Osadziła skulaka na ziemi i weszła przez kamienną bramę na teren oranżerii. O tej porze działało oświetlenie nocne, jedynie przy altankach paliło się mocniejsze żółte światło, jednak korzystającej z lekkiej infawizji Sandstorm oba nie były potrzebne. Poszła na skrót, roztrącając liście większe od siebie.

Przemierzała tę mikrodżunglę wiele razy, więc bez trudu znalazła domek człeko jaguarów. W blasku zamontowanych przy wejściu świecących kryształów widziała przez otwarte drzwi całą piątkę. Tukum spała na posłaniu, przytulona do głowy Aggroteha, natomiast pozostałe kocięta leżały przy matce parę kroków dalej.

Sprawdził się więc najgorszy scenariusz.

Jenny miała nadzieję, że zastanie Tukum buszującą nocą

przed domkiem, co często czyniła, nieprzyzwyczajona jeszcze do cyklu dobowego narzuconego sztucznym oświetleniem, a przynajmniej nie zaśnie wtulona w kogoś z rodziny. Wtedy wystarczyłoby wywołać ją gestami albo bezszelestnie „pożyczyć” na trochę. Wówczas strzałki okazałyby się niepotrzebne. Czy one w ogóle działały na Onkalotów? Noż głupia wcześniej o tym nie pomyślała...

Ale już po ptakach.

Starła się stąpać przed gankiem po samej miękkiej glebie. Q’ualela, którego zmysły stępiły się podczas stuleci przebywania z ludźmi, Jenny zdołałaby jeszcze wymanewrować, ale będąca na H14 strażniczką świątyni Chimalmat dopiero niedawno weszła w zupełnie obcy dla niej świat „demonów z gwiazd”.

Nie było zaskoczeniem, że człeko jaguarka obudziła się, nawet przez sen nie tracąc czujności. Obróciła głowę ku wejściu i zauważyła Jenny. Na sekundę obie zamarły.

Chimalmat dostrzegła pistolet w jej dłoni. Znała go – w podobny sposób Kiritianie zaaplikowali jej kiedyś entrasera. Wyrażające skruczę oczy Jenny dopełniły trafnie ocenionego zagrożenia.

– Ty! – zawarczała Chimalmat, budząc Aggroteha i kocięta.

Zanim użyła telekinezy i posłania ją w tył, dziewczyna zdążyła wystrzelić, nieznacznie tracąc kontrolę nad ręką. Strzałka wbiła się w podstawę ogona, choć celowała w udo.

Chimalmat odpłynęła po kilku sekundach; Sandstorm zabrakło tchu, gdy walnęła plecami o grunt.

– Jenny, co ty robisz?! – Aggro zerwał się na równe łapy.

– Przepraszam, ale muszę – wybełkotała i strzeliła ponownie. Nie trafiła, bo Onkalot odskoczył i żwawo wycofał ramię znajdujące się na linii strzału.

– Zaufaliśmy ci!

Dostał w bok przed progiem domu, dwa kroki od leżącej Sandstorm, licząc, że dopadnie ją, zanim wyceluje i strzeli po raz trzeci. Wyciągnąwszy łapą strzałkę, zachwiał się i upadł pyskiem na jej buty.

Umysłem Jenny targnęło kolosalne poczucie winy, gdy dotarło do niej, co właśnie zrobiła.

Bracia Tukum prysnęli na czworaka w krzaki poza budynek. Zaskoczona Onkalotka tkwiła w miejscu, nie ogarniając, co właśnie się wydarzyło, nie będąc w stanie ocenić, czy Jenny wciąż pozostaje jej przyjaciółką, czy teraz stanowi zagrożenie. Turkusowe tęczówki prawie całkowicie utonęły w czarnych spodkach jej źrenic.

Dostrzegająca te objawy strachu Jenny ostentacyjnie odrzuciła pistolet, wstała, krzywiąc się i masując plecy. Gdy zbliżała się do wejścia, fukająca człekoaguarka wycofała się pod najdalszą ścianę.

– Tukum, wybacz. – Sandstorm osunęła się przed nią na kolana, pokręciła głową. Jej twarz wyrażała szczery smutek. Dwaj bracia wyłoniли głowy z zarośli, po czym ostrożnie podszli do leżącego na brzuchu Aggra. – Nie zrobiłam nic twoim rodzicom, tylko poszli spać na jakiś czas.

Onkalotka nie spuszczała Jenny z oczu, wymijając ją szerokim łukiem. Zbliżyła się do Chimalmat, stanęła na dwóch łapach i zaczęła gładzić ją po głowie.

– Źle – udało jej się powiedzieć po kiritiańsku.

– Tukum, zrobiłam to, bo potrzebuję twojej pomocy. Aggro i Chimalmat nie daliby się przekonać, a nie mam czasu. Nic im nie będzie, tylko trochę pośpią, przysięgam. Sama widzisz, że matka śpi i oddycha.

– Śpi – potwierdziła Tukum. Jeden z braci, po oględzinach Aggra, spojrział w jej stronę i uniósł kciuk, co nauczył się od

Dariusza.

– Tylko ty jesteś w stanie mi pomóc, możesz uratować Rei'thana. Chcą mu zrobić krzywdę, ale możesz go ocalić. Ty, nikt inny – Jenny próbowała wpłynąć na ego Onkalotki.

I chyba podziałało. Tukum spojrzała na nią z zainteresowaniem.

– Lubisz Rei'thana, prawda?

Kocica przytaknęła, opadła na cztery kończyny i zbliżyła się do Jenny.

– Chcę tylko, abyś zrobiła to, co zawsze. Pójdziemy tunelem i otworzysz mi drzwi do jego celi. Potem wrócisz do palmiarni, a ja gdzieś ukryję Rei'thana. Proszę. – Dziewczyna złożyła ręce niby do modlitwy. – Zgadzasz się?

Ku jej wielkiej uldze Tukum skinęła krótko. Dała się wziąć na ręce. Wstawszy, Jenny pocałowała ją między uszami i mocno objęła.

– Dziękuję. A teraz nie ma czasu. Chodźmy.

Onkalotka zeskoczyła na deski, opuściła dom i zaczęła biec na czworaka ku doskonale znanej im kryjówce. Bracia wahali się przez chwilę, a potem ruszyli jej śladem.

– Wy zostajecie.

Przystanęli i spoglądali badawczo dziewczynie w oczy. Sandstorm westchnęła. Odganiając kocięta, zmarnowałyby kolejne cenne minuty.

Czwórką pokonywali niedługi odcinek minidżungli.

Okружили altankę, w której mężczyzna z kobietą rozmawiali i palili tumbaku, robiąc sobie przerwę podczas nocnej zmiany w montażowni. Zerknęli w stronę drzew, usłyszawszy hałasy. Tukum z braćmi celowo pokazali się na widoku, by Kiritianie stracili zainteresowanie szelestami.

Jenny przemknęła niezauważona. Zorientowała się, że zapomniała zabrać pistolet Dariusza spod domu Onkalotów. Od-

rzuciła pomysł, aby po niego wracać.

Gdy znaleźli się w jaskini, zapaliła światło z PDA, będącym w przypadku pośpiechu lepszą opcją niż infrawizja.

Dotarcie do sektora B odbyło się w miarę prężnie – czasem trzeba było poganiać samczyki, gdy stawały, spłoszone zmianą otoczenia. Tukum pierwsza weszła do łazienki, za nią Jenny. Bracia wahali się, niepewni kolejnego miejsca pozbawionego roślinności i przestrzeni, ale po kilku zachęcających miauknięciach Onkalotki przeszli przez dziurę w ścianie. Dziewczyna nie fatygowała się nawet, by zasunąć kafle.

Przemierzali wymarły korytarz.

Z duszą na ramieniu i sercem bijącym w gardle Sandstorm zajrzała do więzienia. Poczowała się, jakby straciła połowę swojej wagi, gdy ujrzała Rei'thana śpiącego na pościeli.

Avor rozbudził się, słysząc jej kroki i szcęknięcie zamka odblokowanego przez Tukum, która zaraz potem miękko wskoczyła mu na pierś.

Starszy sierżant Gareth obudził Kireta w środku nocy. Rudiard otrzymał rozkaz, że ma bezzwłocznie przyprowadzić go do kancelarii Forkisa, a jako że był niskiego stopnia, nie potrafił udzielić odpowiedzi na pytanie o przyczynę wezwania. Niemniej Necron wiedział, że musiała być poważna – rzadko kiedy zrywa się człowieka po nocach z łóżka, by dostarczyć mu dobrą wiadomość.

Ubrał się naprędce i poszedł z Garethem na stację kolejki kursującą bezpośrednio do sektora A. Niebawem znaleźli się pod kancelarią Pierwszego Dygnitarza Galaktycznego.

Gdy Kiret wszedł do środka, zobaczył, że oprócz Forkisa w pomieszczeniu jest też Warfighter.

– Dziękuję, starszy sierzancie, możecie odejść. – Mający zaciętą minę imperator odprawił byłego bataba, nawet na niego nie patrząc. Gareth zasalutował i natychmiast opuścił pokój, po czym się oddalił.

– Ile razy mam cię wzywać? – Forkis zwrócił się ostro do Kireta. – I co z tym więźniem?

– Jakim więźniem? – Necron nie skojarzył, dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie miał przy sobie tego cholernego PDA. Nie pofatygował się, by go poszukać albo pobrać nowy z magazynu.

– Dostałeś wiadomość godzinę temu – Forkis potwierdził jego przypuszczenia. – Nieważne. Zapraszam tutaj.

Biffter rzucił okiem na stojącego przy stole do prezentacji generała, który spoglądał na niego niezbyt ochoczo. Utrzymał wręcz pogardliwe, poważne oblicze; mina Forkisa zresztą nie była lepsza.

– Oto nagranie – mówił imperator – sprzed tygodnia, zarejestrowane na dużym zbliżeniu przez jednego z nielicznych ocalałych pośredników umiejscowionych niedaleko Marsa. Nie dostarczono nam go w czasie rzeczywistym, bo aktywność transferowa w chwili przesłania poprowadziłaby wroga na Cargoo jak po nitce do kłębka. Oczekano, aż wróg odleci daleko, co na szczęście się stało. Nasz wywiad ze Starej Strefy dołączył też raport.

Obaj obserwowali reakcję przybyłego, gdy nas stołem wyświetlił się holograf. Forkis przyśpieszył odtwarzanie bez strat odbiorczych, zapis trwał bowiem dwie terreńskie doby.

Z rosnącym przerażeniem Kiret oglądał ofensywę – atak Kandrok na Ziemię. Na orbicie zakotwiczyło kilka ich brzydkich, nieforemnych promów wojennych, z których zaczęły wysypywać się małe okręty. Te natychmiast wbiły się w atmosferę.

Biffter przygryzł dolną wargę do krwi. Czyli jednak wrócili. Choć wielu achij powtarzało mu, że to nie jego wina, a przykre zrządzenie losu, iż ze wszystkich możliwych skolonizowanych planet trafił z Jenny akurat na Ziemię, czuł się jak ktoś przyłapany na zbrodni, której dowody mu przedawniano.

– Dalej jest to samo. – Forkis wyłączył odtwarzanie. – Jedynie Wakanda stawiała opór artylerią ziemia-powietrze, reszta świata nie miała sprzętu, by przeciwstawić się takiej potędze technologicznej. Na Ziemię nie dotarły jeszcze usprawnienia komunikacyjne Figama, więc nie mamy z nią kontaktu. Możliwe że został urwany na dobre. Nagranie i raport otrzymałem niedługo przed tym, jak do ciebie napisałem. O ataku wiedzą na razie Gareth, ja, Velkee i teraz ty.

– Czego szukali na Ziemi? – zapytał Kiret bardziej ruchem warg niż głosem.

– Jedynie ludzi. Robili łapankę. Część populacji rejterowała się w kosmos. Ich nie ścigano, bo w sumie po co, skoro avorowie zdobyli to, czego chcieli – zakończył dobitnie imperator.

Kiret czuł się przyszpilony ich wzrokiem. Wolał nie wnikać, do czego ci biedni ludzie byli Kandrok potrzebni. Zresztą pewnie wiedział tyle samo, co Forkis i Velkee.

– Zaatakujemy? Teraz mielibyśmy już szansę.

– Kogo i gdzie? – odparł generał. – Avorowie odlecieli nie wiadomo dokąd, portowali się pewnie do węzła przy garnizonie założonym na jakiejś planecie w Drodze Mlecznej. Nie zostawili po sobie śladu, nawet najmniejszego strumienia cząstek. Możemy równie dobrze rzucać monetą.

Necron mógłby przysiąc, że interlokutorzy dzielają jego melancholię. Ich chłodne twarze zdawały się mówić: „To twoja wina, ty ich tam sprowadziłeś”.

– Co więc zamierzasz? – zapytał imperatora.

– Na Ziemi przebywali agenci, którzy wiedzieli, że mamy

kryjówkę na Cargoo. Część planety potrafiłaby wymienić i wskazać na mapie kosmosu wszystkie nasze kolonie w Zodiac Universum. To tylko kwestia czasu, pewnie bardzo krótkiego, gdy avorowie dowiedzą się od schwytanych wszystkiego, czego chcą. Wystarczy, że podadzą im neurocyty i przejmą kontrolę nad ich umysłami, choć zapewne mają w zanadrzu setki przyjemniejszych sposobów zdobywania informacji. Teraz nie mamy wyjścia i musimy jak najszybciej uderzyć w ich gerchę, tak jak poinstruował nas Nimja. To jedyne wyjście. Atak wyprzedzający, z zaskoczenia. Samobójczy manewr, którego się nie spodziewają. Blitzkrieg.

Kiret zachnął się.

– Chcesz atakować Asephor’ Cerotis?! Przecież nie jesteśmy gotowi! Nic nie wiemy o tej planecie i stacjonujących tam siłach, ani jak na nią trafić!

– Już wiemy, gdzie leży, z dokładnością do dwóch kilometrów – wtrącił Velkee. – Doktor Cortez rozszerzył wzór równania Baksa, które przedtem, okazało się, mogliśmy stosować tylko w odniesieniu do naszego wszechświata. Teraz pozwala na nieograniczoną matematyczną eksplorację kosmosu przy przyjęciu, że jest nieskończony. Uzyskany wynik pokrywa się z danymi, które przekazał nam Nacxit. Gotowi już bardziej nie będziemy, ale możemy dać sobie na przygotowania jeszcze dwa tygodnie, choć to ryzykowne. Każdy dzień zbliża Kandrok do odkrycia naszej kryjówki, a wtedy już po nas. Koniec. Leżymy.

– To niby jak mamy atakować ich główną planetę w innym wszechświecie, zapewne strzeżoną jak szlag, skoro możemy paść pod ułamkiem sił, które przerzucili do Zodiac Universum?

– Zgodnie ze słowami Nimja więcej wojska mają w atakowanych strefach – ciągnął generał. – Ich planeta jest praktycznie niestrzeżona, bo nie spodziewają się ataku. Nikt ich nigdy nie napadł. Uważają, że nie ma w kosmosie większej siły od

nich samych, wykluczając Niosącego Światło. A jak już wiemy, tak nazwali Nimja. Wokół jednego z nich zbudowali fundamenty swojej fanatycznej religii.

Forkis wziął z półki figurkę nowego modelu devemera i zaczął nią stukać o palec, chodząc po pokoju.

– Przed twoim przyjściem, Kirecie, omówiliśmy z generałem wstępną strategię. Kiritian spoza Cargoo, najemników i naszych sojuszników szkolić już nie będziemy. Każdy dostanie rozpuszczalnego entrasera, co wcześniej nie było konieczne, bo czas był naszym sprzymierzeńcem. Tygodnie nauki skrócimy więc do kilku godzin. Technologia pat-b'itolu umożliwi nam również stworzenie nowych maszyn bojowych w dwa tygodnie, zamiast w kilka lat. Może uda się nawet zredukować ten czas do niezbędnego minimum. Im krócej, tym większe szanse dla nas. Do ataku na Asephor' Cerotis na pewno wyleci większość Cargoo, zresztą i tak musielibyśmy się stąd ewakuować. Powstaną też dywizje, których zadanie będzie polegało na simulowaniu ataku mylącego na Kandrok w obrębie Zodiac Universum – choć zapewne skończy się to realną walką. To zwiększy nasze szanse na dotarcie do głównego celu, czyli gerhy.

– A jeśli odersi-sojusznicy nie zechcą przyjąć entrasera?

– Gdy zobaczą, co się stało na Ziemi, z pewnością zechcą – odparł Warfighter. – Jeśli i to nie pomoże, zastosuje się terror psychologiczny i postraszy ich Kandrok. Dostaną wroga, na którym będą mogli się wyżyć.

Po tych słowach Necron w pełni pojął, że Kiritianie wrócili do starego reżimu.

– Jak się dostaniemy na miejsce głównego ataku? – indagaował.

Velkee oparł dłonie o stół. Patrząc na Bifftera, uśmiechnął się lewą stroną ust.

– Znamy już nimjańską technologię portacji. Bez żadnych

węzłów pośredniczących. Bezpośrednio z punktu A do B. W wersji, że możemy przenosić całe pojazdy.

– Czy to przypadkiem nie wymaga czynnego punktu docelowego? Musiałby istnieć taki na planecie wroga.

– To było właśnie pierwszą rzeczą, którą naukowcy wzięli pod debatę. Nie wiem dokładnie, o co z tym chodzi, musiałbyś pogadać z naszą Wielką Trójką jajogłowych. Zrozumiałem, że porter B nie musi być ustawiany na przeciwnym biegunie jeszcze przed podróżą. W chwili wlotu floty do portera A cząsteczki pat-b'itolu lecą wiele lat świetlnych przed nią na wyliczone matematycznie miejsce docelowe i zawczasu wytworzą drugi porter. Na planecie albo w przestrzeni kosmicznej. W drugim przypadku będzie to wyglądać, jakbyśmy kończyli podróż na napędach Alcubierre'a. Pojawimy się znikąd. Kandrok na Cerotis nie zdołają zareagować. Podróż nie odbędzie się oczywiście w czasie rzeczywistym. Między tunelem portacyjnym a klasyczną przestrzenią dochodzi do jakiejś dylatacji czasu – generał machnął ręką – bez względu na pokonywaną odległość odczuwalny czas podróży będzie stały, ale tego to już w ogóle nie ogarniam. Dla zwykłych achij i tak jest to nieważne.

– To wstępniak – oznajmił imperator, odkładając figurkę. – Wszystko musimy omówić z utworzonym sztabem i rozplanować dokładnie. Wziąć pod uwagę jak najwięcej możliwych scenariuszy, i to pod presją czasu.

Od niewielkiej ilości snu, nadmiaru alkoholu w ostatnim czasie, którego nie pozbywał się specyfikami z krwi, przeprowadzanych egzekucji i natłoku informacji przechodzących ludzkie pojęcie, Necron zasłabł. Musiał usiąść w fotelu. Westchnąwszy, oparł czoło o pięść.

– Boże. – Przynął ją do ust. – Ale się porobiło.

Spoglądał na półkulę wyświetlacza holograficznego, czując na sobie palące spojrzenia towarzyszy. Wiedział, że taksują

go skrupulatnie, każdy najdrobniejszy ruch, doszukując się charakterystycznych, podręcznikowych sygnałów. Sprawdzali, jak przyjął informacje o ataku na Ziemię i jak zareaguje, gdy usłyszy plany blitzkriegu. Oni naprawdę myśleli, że współpracuje z Kandrok, a na Błękitną Planetę udał się jedynie po to, by zrobić rekonesans pod późniejszy atak wroga! Tylko dlatego go wezwano do kancelarii. Forkis nie miał wyrzutów sumienia, że odsunięto go od kluczowych spraw, i wcale nie postanowił znów trzymać go blisko siebie, jak za dobrych starych czasów.

– Idź teraz po więźnia i zaprowadź go do laboratorium – mówiąc to, Forkis wciąż wypatrywał niuansów w jego mowie ciała.

– Po co?

– Wyciągniemy od niego, gdzie stacjonują jednostki, które zaatakowały Ziemię.

– Był już przecież przesłuchiwany wiele razy, nawet przez ciebie. Nie sądzę, że powie coś jeszcze. To tylko pomniejszy żołnierz, nie wie takich rzeczy. A na pewno orientuje się w obecnej taktyce i strategii Kandrok.

Kiret zapragnął ugryźć się w język. Właśnie wygłosił mowę, jakoby bronił więźnia, nawet jeśli tak wyglądały fakty.

Forkis się zirytował.

– Mamy opracowaną nową, skuteczną metodę filtracji. Powinna zadziałać na przedstawiciela Kandrok. Przyrowadź go bez gadania.

Zdumiony Kiret podniósł się i stanął przed imperatorem. Choć sam był wysoki i miał mocną budowę, musiał spoglądać w górę, by patrzeć mu w oczy. Błagał w duchu swe ciało, żeby nie zmanifestowało oznakami słabości. W przeciągu stuleci nieraz zdarzało im się kłócić z Forkisem, ale zawsze były to niewinne sprzeczki. Nigdy podyktowane czystym gniewem i chłodem niczym na ostatnim globie wieloplanetarnego ukła-

du, obecnymi zwłaszcza w spojrzeniu. Forkis sam z siebie raczej nie złościłby się na niego. Naprawdę wierzył, że jest zdrajcą? O co tu mogło chodzić?

– Nie jestem twoim chłopcem na posyłki – warknął Necron. – Wyślij Garetha czy wezwij sobie jakiegoś innego sierżanta.

Imperator lekko uniósł brwi. Spodziewał się po zblazowanym Kirecie więcej uległości.

– Spełnij prośbę swojego imperatora – rzekł cicho i toksycznie uprzejmie.

Biffter posłał mu twarde spojrzenie, obrócił się i spokojnie wyszedł z pokoju. Psychozy trwał ciąg dalszy. Teraz ci dwaj zapewne myśleli, że jeszcze bardziej obniżą jego morale, jeśli każą mu przyprowadzić Rei'thana, z którym rzekomo utrzymywał kontakt. Zachowa godność i nie będzie się tłumaczyć, że to jakieś brednie, ale też nie zabije więźnia, jeśli będą kazali mu to uczynić.

Nie pozwoli sobie na bycie pionkiem w niezrozumiałej dla niego grze.

– Jenny? – Zdziwienie rozbudziło Rei'thana skuteczniej niż gdyby użyto lodowatej wody chluśniętej na nagie ciało. Wstając, zsunął z siebie Tukum.

Jenny rzuciła się avorowi w ramiona, a on objął ją niepewnie.

– Musimy uciekać – rzekła. – Idą po ciebie.

Nie zadawał pytań, bo sprawa była oczywista, kto i po co zamierza go zabrać. Istniał tylko jeden wróg.

– Skąd wiesz?

– Kiret zgubił PDA, który znalazłam i tam zobaczyłam

rozkaz.

Czuł przy piersi intensywne bicie młodego serca, jego zresztą nie było słabsze, choć z innych powodów niż u Jenny. Uśmiechnął się przebiegle, czego wtulona twarzą w jego szyję i bark dziewczyna nie widziała.

Nareszcie! Tyle czasu czekał na tę chwilę!

– Rei, to boli – usłyszał szept. Myśląc o odzyskanej wolności, ścisnął Sandstorm zbyt mocno.

– Wybacz. – Odsunął się. Zauważył, że do pomieszczenia wchodzi nieśmiało dwa kolejne kociaki.

– To twoja armia?

Dziewczyna się odwróciła.

– Same przyszły za mną. Nie miałam czasu, by coś z nimi zrobić. Ja jestem spalona w tej bazie. Idąc po Tukum, musiałam uspić jej rodziców, którzy wszystko widzieli. Już się z tego nie wytłumaczę. Ale nieważne. Musimy gdzieś cię ukryć – zaniepokojona rzekła z przejęciem. – Forkis tym razem cię zabije. Naukowcy mają nowe sposoby, by wydobyć z ciebie wszystkie niezbędne informacje, wówczas nie będziesz im już potrzebny żywy.

– Zaczekaj. – Nie ruszył się, gdy szarpnęła go za rękę w stronę wyjścia. Popatrzyła nań pytająco, a on na nią zdecydowanie. Jego oczy z drobnymi źrenicami wydawały się straszniejsze niż zazwyczaj, niczym zapowiedź zagłady. Teatralnie wypuścił powietrze. – Nie ukrywaj mnie na terenie bazy, i tak mnie znajdą wcześniej bądź później. Muszę się stąd wydostać. – Nie dał jej zebrać myśli, natychmiast dobitnie pytając: – Jesteś ze mną? Pomożesz mi?

– Tak – odparła po krótkiej chwili milczenia. Nie była zdecydowana, wahała się, coś w tym wszystkim jej nie pasowało, niczym drobny kolec kaktusa, kłujący irytująco gdzieś w opuszcze, którego jednak nie dało się dostrzec gołym okiem.

Strasznie się bała, ale nie miała już wyboru i musiała działać spontanicznie. Teraz tylko ona mogła pomóc Rei'thanowi, i vice versa.

Podeszli do drzwi, wyjrzeli na pograżony w półmroku, cichy korytarz. Niescyborgizowany avor ledwo widział w tak niskim, nocnym świetle.

– Muszę się dostać do laboratorium. To ważne.

– Po co? – Sandstorm naszły kolejne wątpliwości.

– Także zdobyć jakąś broń, niedaleko jest arsenał. Mojej zbroi, w której przyleciałem na Cargo, na pewno już nie odzyskam.

Celowo mówił szybko, nie dając jej czasu na przemyślenia. Tylko tego brakowało, aby teraz – w chwili, na którą czekał całe lata – wystraszona dziewczyna się wycofała z oferowanego wsparcia i zrujnowała jego plany. Pociągnął ją za ramię i przejął prowadzenie. Idąc, wykorzystywał jako punkty orientacyjne mizerne światła lamp. Minie trochę czasu, zanim przyzwyczai się do półmroku, ale i tak będzie widzieć dwa razy gorzej niż ludzie w takich warunkach. Żałował, że nie ma zintegrowanego z mózgiem wspomagacza wzroku.

Eskortowani przez kocięta ruszyli w stronę pustej o tej porze stróżówki.

Stanęli jak wryci, gdy usłyszeli głosy młodych Kiritian, dobiegające z głębi łukowatego korytarza. W ich stronę zmierzwały dwie osoby, sądząc po śmiechach i prowadzonym dialogu.

– Gahreka! – przeklął Rei'than. Z tego, co wielokrotnie zaobserwował, achij nosili przy sobie regulaminowe uzbrojenie podstawowe, zwykle pistolety X17A4. Cywile niekoniecznie, ale w tej części sektora przebywali w większości żołnierze, którzy korzystali często z centrum rekreacji. Jeśli tylko zobaczą ich duet, to sparaliżują w najlepszym wypadku; Jenny rów-

niez oberwie się za spoufalanie się z wrogiem. Rei'than nie mógł się wycofać i żądać od dziewczyny, by go zaprowadziła do tunelu kopalni, o którym mu opowiadała. Nie potrafiłby zrezygnować i nie spełnić nadanego w eter rozkazu xepo Thino'paia – neurocyt blokował jego wolną wolę w przypadku sprawy dotyczącej nadkolektywu. Zresztą sam z siebie wolałby już dać się zabić, niż okryć hańbą i stracić może niepowtarzalną szansę na przejęcie jedynej ludzkiej broni zdolnej zgładzić avorów.

Jenny chciała zaproponować, że mogą stanąć za załomem i z zaskoczenia uspić Kiritian, ale przypomniała sobie, że straciła pistolet Dariusa. Również przekłęła.

Z problemu wybawiła ich Tukum, błyskawicznie oceniając sytuację i wykazując się zadziwiającą mądrością. Wyrzuciła z gardła serię miauknięć, na co jej bracia zareagowali niemalże natychmiast, wahając się tylko przez moment. Odpowiedzieli coś, na co kocica odparła z jeszcze większym naciskiem.

– Wy stój – wydukała ku Jenny i Rei'thanowi, gdy dwójka Onkalotów zaczęła biec jak w wyścigu na krótkim dystansie.

Zauważyli ich achij zmierzający nieświadomie w stronę uciekinierów.

– Ty, patrz, kocięta.

– Ej, to są chyba szkraby z palmiarni. Ponoć ktoś uspił te duże.

Słyszczą wymianę zdań Jenny nie była zdziwiona. O incydencie wiedziało pewnie już pół bazy. Uspionych Aggra i Chimalmat mogła zauważyć tamta para przy altance.

– I co robimy? – zapytał młody Kiritianin towarzysza.

– No goń je i łap!

Do stukotu pazurków po metalu posadzki dołączyły dudniący odgłos kroków i nawoływania. Dźwięki stawały się coraz cichsze.

Jenny odetchnęła z ulgą; spięty avor rozluźnił nieco mięśnie.

– Świetny pomysł, Tukum – odezwała się.

Ruszyli w stronę położonego bliżej niż laboratorium arsenału. Drzwi do niego zawsze stały otworem, o czym Rei'than dowiedział się podczas którejś z luźnych gadek strażników. Achij doskonale umieli obchodzić się z bronią, w bazie nie dochodziło do jej kradzieży, wynoszenia potajemnie czy innych form konspiracji, więc nie było sensu trzymania obiektu pod kluczem. Nikt nawet w pijackim stanie świadomości nie wzięłby na poważnie scenariusza, że więzień może wydostać się z karceru i jego oczywistym pierwszym celem stanie się zdobycie broni. Nie mieli jednak pojęcia o umiejętnościach Tukum – i tym, że ktoś zadurzony w Rei'thanie może go uwolnić.

Oboje słyszeli w oddali odgłosy gonitwy. Ta nie trwała długo, bo po tym, jak wywiązała się sprzeczka na temat sposobu zatrzymania maluchów, jeden z Kiritian strzelił paralizatorem. Nieprzytomnych braci Tukum zabrano ku stacji kolejki.

Rei'thanowi i Jenny udało się ukryć przed kolejnymi przemieszczającymi się achij w kanciapach czy bocznych korytarzach. Bezbronny avor nie śmiał na razie nikogo atakować.

Na drodze pojawiła się następna przeszkoda, tym razem nie do uniknięcia – za węglem stał oparty plecami o ścianę Ryan i w nabożnym skupieniu przeglądał coś w swoim PDA. Dlatego nie usłyszeli go wcześniej. Idący przodem Rei'than niemalże się z nim zderzył.

W pierwszej sekundzie trójka wytrzeszczyła na siebie oczy; Jenny głośno wciągnęła powietrze.

W kolejnej achij sięgał po nóż przy pasku.

Avor okazał się szybszy.

Wyszarpnął mu narzędzie z pokrowca i dźgnął silnie Ryana w bok podbrzusza. Wykopał daleko PDA, które wysunęło się

z jego rąk.

Trzymającej kocicę na rękach Jenny krzyk zamarł w krtani.

Krzywiący się Ryan chwycił dłońmi za wystającą z ciała rękoność, skulił się, podparł ręką o ziemię, po czym runął na nią ciężko. Poza syczeniem i pojękiwaniem nie mógł wydobyć z siebie innego dźwięku.

Rei'than bezwzględnie wyszarpnął ostrze z jego rany, która zaczęła krwawić jeszcze bardziej. Okazało się, że ubrany po cywilnemu szeregowy nie miał przy sobie innej broni.

– Zabiłeś go – wyszeptwała ochryple szokowana Sandstorm. – Ty go zabiłeś...

– A czego się spodziewałaś? – rzucił avor lekceważąco. – Albo ja jego, albo on mnie. Zresztą nie zabiłem, tylko unieszkodliwiłem. Nic mu nie będzie, kręci się tu dużo devoka, zaraz ktoś go znajdzie i szybko naprawią mu ranę. – I o to właśnie chodziło, dodał w myślach. Chętnie pozbyłby się tego śmiecia, jak nakazywał program neurocytu, jednak martwym nikt by się nie zajmował, a ranny zawsze o pewien czas opóźni pościg. Rei'than nie zdradził więc nadkolektywu, oszczędzając wrogięgo varoth. Zabijanie przestawało być priorytetem, kiedy można było pomysłowo wykorzystać żywego Kiritianina. – Chodź.

Musiał szarpnąć zamroczoną dziewczynę. Dopiero teraz do niej dotarło, co też najlepszego uczyniła, uwalniając groźnego więźnia. Nie mogła jednak uciec czy zacząć krzyczeć, gdyż za bardzo bała się zakrwawionego noża, który Rei'than dzierzył w prawej dłoni. Zresztą sama wybrała taki los i musiała ponieść konsekwencje swojej decyzji – avor pytał ją przecież, czy zechce mu pomóc dobrowolnie.

Udało im się w biegu i bez przeszkód dotrzeć do arsenału. I wtedy zadudnił alarm, który objął we władanie wszystkie korytarze sektora. Mizerne, nocne światło zmieniło się w rotujący karmazyn.

Kod czerwony.

Oznaczało to zatrzaśnięcie wszystkich drzwi i grodzi w rejonie, których nikt nie otworzy bez upoważnienia z góry.

Wrota do arsenału zasunęły im się przed nosem.

– Tukum, potrafiłabyś coś z tym zrobić? – powiedział grzecznie Rei'than. Lubiąca go kocica zinterpretowała zranienie Ryana inaczej niż Jenny – avor zaatakował achij, którzy kojarzyli jej się z przemocą i zadawaniem bólu, więc pomogła mu od razu.

Zamek puścił, Rei'than z niewielkim wysiłkiem przesunął drzwi, napierając na nie rękoma. Tukum wysliznęła się z objęć Sandstorm i weszła przez prześwit do pomieszczenia.

– Stój na czatach – zwrócił się do Jenny, wciąż niemogącej otrząsnąć się z oszołomienia.

Nie miał czasu myszkować po ogromnym pomieszczeniu, więc wśród monottonnych dźwięków alarmu i rotującej czerwieni zagarnął z najbliższej otwartej gabloty mitralieżę energetyczną z możliwością rozpięcia tarczy defensywnej. Pomoc Tukum okazała się zbędna – jako że broń należała do klasy niższych i średnich priorytetów, nie znajdowała się w zablokowanej części. Nie została też spersonalizowana, mogła zatem działać w dowolnych rękach. Kandrok korzystali z podobnej broni, także w ciężkiej wersji dla mechów. Rei'than włożył też na siebie nieoznakowany kiritiański pancerz; hełmu nie znalazł. Zawsze to lepsza ochrona niż bieganie w stroju medycznym, pomyślał. Przeboleje i wytrzyma w tym świństwie do chwili ucieczki z bazy. Zakrwawiony nóż wsunął za pasek.

Gdy wyszedł z arsenału i ujrzał przygnębiającą Jenny, nerwowo zerkającą w obie strony korytarza, westchnął bezgłośnie i się zreflektował. Znał już ludzi i ich potrzeby zależnie od wieku na tyle, by wiedzieć, co robić w takiej sytuacji. Przygarnął Sandstorm wolną ręką do siebie, by pocałować ją czule w usta.

– Nie martw się, będzie dobrze. – Głaskał ją po głowie. Czuł, jak odprężają się jej mięśnie. Spojrzała mu smutno w oczy, ale nie dało się z nich wyczytać nic więcej. To dobry znak, że nie zechciała się odsunąć. – Czas się zwiijać. Teraz laboratorium.

Przytaknęła.

Ruszyli truchtem z Tukum biegnącą przed nimi.

Ryan zdołał doczołgać się do swojego PDA i poinformował centralę o ucieczce więźnia. Poprosił o posiłki.

Na wezwanie przybyli achij znajdujący się w centrum rekreacji. Szybko znaleźli intruza. Jeszcze bardziej niż widok więźnia na wolności zaskoczyła ich obecność z nim Jenny. Forkis wydał już rozkaz: kazał go zranić, uspić, obezwładnić – cokolwiek, ale na razie bez zabijania. Achij zawahali się, nie chcąc przypadkiem zaszkodzić znajdującej się za nim dziewczynie.

Rei'than w sekundę wykorzystał ich niepewność. Chwycił oburącz kilkukilogramową, ośmiolufową mitralię i zaczął szyc dziurawiącą ściany energią.

Achij rzucili się za najtwardsze osłony, dwóch lekko oberwało, trzeci zarobił w bark, aż odepchnęło go z impetem. Każdy miał na wyposażeniu pistolet X17A4, ale nie mogli ich użyć przeciwko tak gęsto prującej energii. Przybyli tu bezpośrednio na wezwanie, z tym, co mieli pod ręką, pewni, że łatwo uporają się z problemem – nie wiedzieli, iż więzień zdobył broń. Rozszalały avor odciął ich od arsenału, pójdzie po sprzęt do innego sektora także było problematyczne w takich okolicznościach.

– Złóż broń, teren jest zabezpieczony! – zawołał jeden z przybyszy. – I tak cię w końcu dorwiemy!

Rei'than zmienił tryb, zanim rozgrzana lufa wiązkowa skończyła się obracać. Z małej wyrzutni wystrzeliła rakietka wymierzona w strop przed Kiritianami. Konstrukcja nie wy-

trzymała, z sufitu spadła deszczem metalowa otulina, a za nią poleciały tony skał i ziemi starej kopalni, skutecznie odcinając boczny korytarz.

Szarpięciem ręki avor zmusił Jenny do dalszego biegu. Alarm nie ustawał.

Minęli pierwsze, nieinteresujące ich laboratorium; pracownicy na widok mitraliezy w rękach więźnia unieśli ramiona. W przedsionku drugiego zastali zablokowane drzwi, zamek okazał się zbyt skomplikowany dla Tukum. Rei'than próbował je wywalić z kopa i bokiem z rozpędu, a gdy i to nie pomogło, rozwalił je setkami strzałów energetycznych.

– Stój tu. – Wskazał Jenny obszar przed zdewastowanymi drzwiami.

– Czego właściwie szukasz? – Wzięła Tukum na rękę.

Zignorował dziewczynę i ruszył.

W tej pracowni przebywali bardziej brawurowi naukowcy, odpowiedzialni za kluczowe eksperymenty, którzy nie otrzymali żadnych instrukcji. Wyciągnęli pistolety i poukrywani za zbiornikami, regałami, urządzeniami do eksperymentów – ogólnie wszystkim, za czym się dało – zaczęli strzelać ku Rei'thanowi. Poleciało weń również kilka przedmiotów. Ktoś zdążył drasnąć go niegroźnie w odsłonięty policzek, nim wytworzył przed sobą owalną tarczę energetyczną, prawie swojego wzrostu, odbijającą pociski X17A4. Nie mógł jednak w takim położeniu wymieniać ognia. Kuląc się za osłoną, zmierzał w stronę chłodni z setkami kapsułek wypełnionych błękitnym płynem.

Znajdował się tam kiritiański superwirus.

Obojętna forma.

Wreszcie nadeszła ta wiekopomna chwila.

Jego czas!

Przesunąwszy pas broni na ramię, zgarnął metalowo-puro-

naksowy przedmiot wolną prawą ręką, przybliżył do twarzy i spojrział w zadumie na zamkniętą wewnątrz ciecz. Niewidoczną śmierć. Możliwą zagładę organicznej części Nadkolektywu. Jednak tym razem avorowie, po przykrych doświadczeniach zdobytych nieświadomie w K'otz'ib'aja na Morascrik, będą już wiedzieli, jak się obchodzić z tą niepozorną biobronią.

Bombardowany w osłonę, dla pewności wziął jeszcze dwie kapsułki. Wsunął je do schowka przy udzie.

Uderzenie zabłąkanego rykoszetu uszkodziło rurę, z której zaczął wydobywać się zielony, gryzący dym.

Kaszłącemu Rei'thanowi udało się wycofać do Jenny. Słyszał przekleństwa naukowców, dla których priorytetem stało się odkażenie pomieszczenia. Jeden przebił się przez gęsty niczym mleko opar, myśląc, że avor już zbiegł, i padł nieprzytomny, dostawszy w głowę kolbą mitraliezy.

Nieopodal rozbrzmiewały kroki i głosy nadciągających achij.

– Uciekamy. – Krew z rany na twarzy Rei'thana utworzyła strumyczki spływające za kołnierz pancerza.

– Czekaj, tędy. – Dziewczyna skierowała go w inny korytarz.

Teraz liczyła się już tylko szybkość.

Znający sektor Kiritianie byli pewni, że w końcu zapędzą uciekiniera w ślepy róg – co zdecydowanie woleliby zrobić jak najprędzej.

Ktoś zaczął się w zaułku i gdy oboje truchtali, wyskoczył i zdzielił karwaszem pancerza Rei'thana w twarz. Krew zaczęła mu lecieć także z nosa, co tylko spotęgowało jego wściekłość.

Jenny na moment zamurowało.

To był Kiret. Równie wkurzony jak avor.

Zdołał wyrwać mu mitraliezę i rzucić daleko za siebie. Rei'than z kolei chwycił go za nadgarstek ręki trzymającej pi-

stolet. Necron zrobił to samo z jego dłonią sięgającą po nóż.

Obaj zaczęli się szamotać, każdy twardo trzymając swoją broń. Upadli na ziemię, jeden nie puszczał drugiego.

Wystraszona walką Tukum, której wcześniej nie spłoszyła strzelanina ani toksyczny dym, teraz wyrwała się z objęć dziewczyny i dała dyla w stronę łazienki.

Jenny nie miała pomysłu, co robić. Walczyło ze sobą dwóch mężczyzn, których darzyła pewnym uczuciem. Krzyczenie do nich było bezsensowne, bo i tak zignorują jej błagania. Rozdzielanie ich siłą wydawało się jeszcze gorszym pomysłem.

– Poddaj się, nie masz szans – cedził Kiret, starając się przygnieść pierś avora kolaniem. – Za minutę będą tu achij.

– Tak bardzo się mnie boicie? – Rei'than nasycił słowa ogromną dawką sarkazmu. Tylko skutecznie drażniąc Bifftera, mógł skłonić go do popełnienia błędu. Był od niego niższy i drobniejszy, przy przedłużającej się szamotaninie z pewnością przegra, zwłaszcza że przez wiele lat siedział w celi i niewiele się ruszał. – Pluton na jednego avora? Czy może od razu batalion?

Necron nie uległ prowokacji.

Więzień wykorzystał własną krew, napływającą mu do ust, i splunięciem oponentowi w oczy zamroczył go na moment.

Kiret silnie odepchnął go butem, aby nie zarobić nożem w organ – w przeciwieństwie do Rei'thana miał na sobie cywilne ubranie. W życiu by nie pomyślał, że dojdzie nocą do takiego epizodu; był w drodze do celi, z zamiarem zgarnięcia strażników, gdy rozbrzmiał alarm. Podobnie jak reszta achij miał przy sobie regulaminowy pistolet, który prawie nigdy nie był potrzebny w podziemiach Cargo.

Rei'than odturlał się poza zasięg ramion Kiritianina, wstał – i chwycił od tyłu zaskoczoną Jenny, przystawiając jej nóż do

gardła.

– Rzuć broń albo ją zabiję – warknął, patrząc na Necrona nienawistnym wzrokiem. Efekt grozy potęgowała posoka na jego twarzy i czerwone oczy w blasku lamp alarmowych.

Błągał w myślach dziewczynę, aby miała na tyle rozumu w głowie, żeby siedzieć cicho. Musiała podzielać jego obawy, bo poszła na współpracę, choć Rei'than przypuszczał, że prędzej panika odebrała jej mowę. Jeśli rzekłaby zdziwionym głosem coś w rodzaju: „Rei, to ty robisz?”, byłaby totalnie skończona na Cargoo. Tak przynajmniej porzuci Jenny przed dostaniem się do pojazdu, a Kiritianie będą przekonani, że zmusił zakładnika do przymusowej pomocy. Jako telepatka zapewne oprze się metodom sondującym Figama i psychometrii Aggroteha, więc może ustrzeże się przed wyjawieniem prawdy.

Tak właściwie to czemu przejmował się jej losem?

– Przestań machać klamką, wywal ją! Wykop! Cofnij się! Łapy w górę! Stój tak! – wybąkiwał instrukcje.

– Puść dziewczynę – burknął Kiret. Posłusznie wykonywał polecenia poza uniesieniem ramion. Zaciśnął dłonie w bezsilnej złości.

Przyciskający Jenny do piersi avor wycofywał się w stronę łazienki. Skołowana dziewczyna straciła rozeznanie, czy jej towarzysz gra, czy zaczął działać na poważnie, wołała więc na modłę Necrona spełniać jego wolę i milczeć.

Gdy mężczyzna dzieliła odległość kilkunastu kroków, z równoległego korytarza wybiegli solidnie już uzbrojeni w arsenale Kogan, Gareth, Shimizu, Darkoris, Shane i kilku innych achij. Oficerowie i ich podwładni.

Rei'than spanikował jedynie na czas krótkiego oddechu, gdy wskazało go dziewięć celowników. Jego umysł zadziałał automatycznie, jakby sterował nim neurocyt, choć tym razem w pełni kierował się wolną wolą.

– Kirecie, mówiłeś, że nikt tu nie przyjdzie! – Udawał zaskoczenie i strach. – Jak mogłeś mnie oszukać, bracie?!

– Co?! – Necron patrzył na avora w zdumieniu, niepewny, czy aby się nie przesłyszał. Obrócił się ku Kiritianom, którzy byli niemniej zaskoczeni niż on sam. – Nie słuchajcie go, gada bzdury!

– Nie, to on gada bzdury! – Rei'than nie przestawał się cofać z zakładniczką. – Od dawna jest ze mną w zмовie. Wypuścił mnie. Trochę się posprzecaliśmy, doszło do walki między nami. A teraz chce ocalić własną skórę i wyrzeka się wszystkiego, co zrobił!

Rei'than osiągnął zamierzony efekt. Zdezorientowani achij patrzyli teraz na swojego byłego imperatora, a nie na niego.

– Chyba mu nie wierzycie! – wrzeszczał Necron. – Łapcie go! – Spojrzał błagalnie na Jenny. Avor tak trzymał jej głowę, że ze ściśniętą krtanią mogła jedynie spoglądać w sufit. Na jej drgającej szyi wykwitwały kolejne krople krwi. Jedyna nadzieja na potwierdzenie słów Bifftera została więc skutecznie wyłączona z tej chorej rozgrywki. Dziewczyna zginęłaby natychmiast, gdyby wydała z ust choćby dźwięk.

Gdy Rei'than zatrzasnął się już w łazience, achij zerwali się do biegu, jakby ich skamieniałe ciała odzyskały pełnię właściwościowi żywego organizmu.

– Co za kretyn! – huknął Kogan. – Nie ucieknie stąd, to ślepy zaułek.

– Zrobił to z desperacji – odparł Darkoris, próbujący uchylić drzwi.

– Musimy odbić Jenny. – Kiret pochylił się, aby zgarnąć swój pistolet.

– Stój, panie Biffter – Shane rzekł z wyraźną rezygnacją. Nie podobało mu się to, co będzie musiał zrobić. – Cofnij ręce. Nie ruszaj się.

Necron wolno się wyprostował, ze zdumieniem spojrzął na kapitana.

– Wiktorze... Oszalałeś?

Korytarzem nadciągali kolejni Kiritianie, zjawił się również wybudzony już Aggroteh, jak i sam Forkis.

– Gdzie jest Tukum? – Onkalot zapytał Necrona. Jego synów dostarczono wcześniej do oranżerii, jednak ci w ustalonej omercie¹ nie zdradzili, którędy dostali się do sektora B. Aggro natomiast nie miał chęci ani czasu, by ich przepytować przy wykorzystaniu psychometrii.

– Panie Forkis, mamy problem... – Shane chciał złożyć raport, gdy imperator wykonał gwałtowny gest ręką, nakazując milczenie.

– Wszystko słyszałem przez komunikator starszego sierżanta Garetha – powiedział stanowczo. – Kirecie, jesteś aresztowany.

– Zwariowaliście wszyscy? – Necron cofnął się o krok, gdy Gareth z Shane'em zbliżyli się doń z uniesioną bronią. – Ja nic nie zrobiłem! Oceniacie sytuację, sugerując się słowami tylko jednej strony. Tak się nie postępuje. Rei'than namieszał wam w głowach!

– Nie, Kirecie. Tylko tobie namieszał – odparł Forkis z budzącym niepokój spokojem. – Niejedna osoba już zeznała, że współpracujesz z wrogiem. One wszystkie też zmówiły się przeciwko tobie? Teraz mamy żywy dowód na to, że mówiły prawdę.

Przed łazienką achij próbowali pertraktować z avorem, ale na ich pytania i żądania odpowiadało zwiastujące niezbyt przychylny scenariusz milczenie. Bez problemu zniszczyliby bronią drzwi, nie chcieli jednak skrzywdzić zakładniczki.

1 Omertà (wł.) – w mafii (pierwotnie sycylijskiej) zмова milczenia, tu w odniesieniu do solidarności, wspólnoty.

Necrona zalała fala złości.

– Kto rozsiewa takie brednie?! Jestem wierny tylko Kiritia-nom! Przestań pieprzyć, Forkisie! Nie widzieliście całego zaj-ścia! Nie było świadków! Znaczy się, Jenny może potwierdzić, że jestem niewinny!

– Dziewczyna nie jest wiarygodnym świadkiem. Doszły mnie słuchy, że łączą was... bliskie relacje. – Niewzruszony ob-scenicznym zachowaniem rozmówcy imperator machnął ręką ku achij. – Zamknijcie go w celi.

Kiret nawet nie wiedział, jak to skomentować. Cargoń-czycy poważnie sądzili, że on i Jenny sypiali ze sobą?! Z dru-giej strony trochę to tłumaczyło, dlaczego Forkis tak diametral-nie zmienił do niego nastawienie.

– Przykro mi. – Gareth regulaminowo wycelował broń w jego plecy.

– Proszę tedy, panie Biffter. – Shane wskazał kierunek, któ-rędy szło się do więzienia Rei'thana.

Kiret zapanował nad nerwami, chciał współpracować i jak najszybciej wyjaśnić to niewyobrażalne nieporozumienie, więc posłusznie dał się prowadzić.

Od strony łazienki doszedł łomot powalonych, metalowych drzwi. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, także Kiret, Shane i Gareth, którzy przystanęli na moment. Trzech achij z drużyny weszło do środka.

Po kilku chwilach z pomieszczenia pierwszy wyłonił się szeregowy Kogan.

– Panie imperatorze, tu nikogo nie ma – raportował, strąca-jąc z rękawic wapno i piach. – Uciekli chyba jakimś tunelem, o którego istnieniu nie mieliśmy pojęcia. Wejście do niego jest zasypane.

– Avor ukradł naszego superwirusa. Złapcie go za wszelką cenę – nakazał Forkis. – Zabezpieczcie wszystkie pojazdy.

Rozlokujcie ludzi w strategicznych punktach. Więzień nie może wydostać się z bazy. Kirecie – zwrócił się do Bifftera, gdy achij bezzwłocznie zaczęli wypełniać rozkazy. – Jeśli Rei'than ucieknie, zostaniesz ukarany śmiercią zgodnie z prawem wojennym.

Na obliczu Necrona wykwitło oszołomienie, stał z szeroko otwartymi oczyma, nie będąc w stanie rzucić w odpowiedzi nawet sylaby.

Ruszył się, dopiero gdy Shane szturchnął go lufą w plecy.

Rei'than był zły na siebie, że stracił mitralię w tak głupi sposób. Przy jej pomocy mógł zawalić początek tunelu równie skutecznie, co wcześniej korytarz w sektorze. Po otaksowaniu stropu stwierdził, że nie groziłoby to łańcuchowym zawaleniem się dalszej części kopalni.

Gdy z Jenny i Tukum znaleźli się już w tunelu, avor rozkopał łazienkowe kafle z drugiej strony, zdestabilizował ciosami noża, pięści i nóg wszelką sypką materię ze ścian i stropu, byle stworzyć prowizoryczną barykadę. Udało mu się nawet poluzować parę głazów i większych brył skalnych. Za ścianą słychać było przytłumione krzyki achij, którzy zdecydowali się na rozwalenie drzwi.

Jenny przyglądała się w milczeniu, jak pracuje, a gdy podszedł do niej chwilę później, nadal nie wykrzesła z krtani ani słowa. Rankę na jej szyi zasklepił już skrzep.

– Przepraszam za tę krew i cały strach, który w tobie wywołałem – rzekł kornie Rei'than, spuszczając głowę, jednocześnie świdrując Jenny swymi upiornymi oczyma. Tukum stała u jego stóp i zerknęła ciekawsko to na jedno, to na drugie. – Ale tylko tak mogłem uwiarygodnić całą pokazówkę. Miałem

wszystko pod kontrolą, nie mogłem cię skrzywdzić.

– Myślałam, że to na poważnie – rzekła cicho, łamiącym się głosem. – Nadal mam wątpliwości...

– Cóż, chyba nie wydaję ci się już taki fajny, jak wtedy gdy siedziałem za kratkami. – Uśmiechnął się zuchwale, aby na swój sposób rozładować napięcie. Dziewczyna dała się pogłaskać po policzku. – Skoro się mnie obawiasz, poproszę cię jeszcze tylko o jedną drobną przysługę: pokaż, jak dostać się do hangaru. Tam się rozstaniemy, już na zawsze. Spróbuję poradzić sobie sam, ale musimy się śpieszyć – podkreślił, gdy głosy achij przybrały na sile.

– Tędy.

Dziewczyna przełamała strach (teraz bardziej niż avora bała się reakcji swojego ojca), chwyciła Rei'thana za rękę i poprowadziła początkowo prostym tunelem. Po kilkuset metrach na przemian szybkiego marszu i truchtu dotarli do rozwidlenia dróg.

– Tukum, ale ty wracaj – głośno łapiąca oddech Sandstorm zwróciła się do Onkalotki, która wciąż im towarzyszyła, zamiast skręcić w szerszą odnogę prowadzącą do palmiarni.

Kocica jedynie na nią łypnęła, po czym weszła w podkop prowadzący do szybu przy wschodniej ścianie hangaru sektora A.

– To tutaj? – zapytał Rei'than.

– Tak. – Jenny kiwnęła głową.

Objął ją tkliwym spojrzeniem.

– Dzięki za wszystko. Już sobie poradzę.

– Odprowadzę cię do samego końca. – Nie zwracając uwagi na jego reakcję, sztywno wcisnęła się za Tukum do klaustrofobicznego, owalnego przejścia o gliniastych ścianach.

Rei'than ruszył za nią. Jako że miał na sobie pancierz dodający mu objętości, przedzierał się z niemałym trudem. W pew-

nej chwili myślał nawet, że utknie na dobre, ale udało mu się wykręcić ramię i obluzować nożem kilka miejsc podkopu, natomiast resztą zajęła się jego zbroja, działająca trochę jak kret kopalniany. Z korytarza dochodziły coraz głośniejsze dźwięki przeplatane echem – Kiritianie przemierzali kopalnię. Avor wykalkulował, że miał nad nimi może dwie minuty przewagi.

W kwadratowym, metalowym już szybie sektora A posuwali się gęsiego na czworaka. Dotarli do najbliższej kratownicy o siatce złożonej z drobnych, gęstych oczek. Alarm świetlny i dźwiękowy nadawał także w hangarze, oblewając ich regularnie pokładami czerwieni. Ujrzeli tylko kilku achij w pobliżu północnej sztolni, co oznaczało, że pościg wciąż musiał się skupiać na sektorze B – nikt nie przypuszczał, że uciekinier może dostać się do hangaru tajnym przejściem.

– Pamiętasz ten myśliwiec, który pokazywałaś mi w celi? – szepnął Rei'than Jenny przy uchu.

– Białek? Jest tam, za tym transporterem. – Wskazała jeden z dużych statków. – O ile go nie przestawili.

– Wspominałaś, że był ostatnio modyfikowany.

– Tak, na pewno dodano mu napęd windykalny i najnowsze osłony wymyślone przez zespół doktora Figama. Co jeszcze, to nie wiem. Niezbyt się tym interesuję.

– Tyle mi wystarczy.

Avor bez trudu i hałasu – czemu sprzyjał dźwięk alarmu – wyjął kratownicę z ramy i odłożył ją obok siebie. Zeskoczył z wysokości prawie czterech metrów, lądując w przykucu wśród pojemników. Wspomaganie pancerza nieco zamortyzowało upadek. Żaden z achij znajdujących się w oddaleniu nie obrócił głowy.

Kiedy chciał machnąć krótko dziewczynie na pożegnanie, zobaczył ku swojej irytacji, że ta skacze zaraz za nim. Nie miał wyboru i musiał ją złapać. Z kolei Tukum wyskoczyła z otworu

prosto w ramiona dziewczyny.

Wykorzystując wsporniki, maszyny, skrzynie i ładowarki jako osłony, szybko dotarli pochyleni do myśliwca XRS-14 Ghost.

– To teraz najtrudniejsza część – oznajmił Rei'than. – Lepiej zmykaj już, mała, bo po tym, co teraz zrobię, zobaczą nas wszyscy z hangaru.

Nie podobało mu się, że Jenny zdecydowała się zostać. No nic, jej sprawa.

Wyjął ze schowka w pancerzu swoją ostatnią kapsułę rajithar, którą sparował recyfratorem z neurocytem jeszcze w czasach sprzed niewoli. Kontemplował ją z powagą przez krótką chwilę – po czym potężnym uderzeniem ręki rozbił o tylną część kadłuba Białka.

Od miejsca uderzenia zaczęła się rozchodzić fala uderzeniowa, przypominająca tę podczas impaktu wielkiego meteorytu z planetą. Stopniowo, nieuchronnie obejmowała świetlistą plandeką coraz większe partie myśliwca. Pikselowate światło trwało na danym obszarze kilka sekund, po czym zanikało. Niezrozumiały dla Jenny proces skojarzył jej się z wytwarzaniem materii myśliwca wokół Dariusa, ale przeczuwała, że mogła to być zupełnie inna technologia niż tamta pochodząca od Nimja.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Infekcja piktoczipów. Oto drugie zastosowanie kapsuły rajithar w praktyce. Służy nam albo za źródło pożywienia, albo, współgrając z neurocytem, przeprogramowuje wybraną jednostkę, dostosowując ją do wymogów operatora na poziomie cyfrowym, jak i częściowo materialnym. Mówiąc krótko: przejmę od Kiritian tego myśliwca.

Jeden z achij zwrócił uwagę na grę światła. Natychmiast zwołał kolegów i opancerzona, uzbrojona grupa ruszyła bie-

giem w stronę Białka.

Proces infekcji przemysłowej zakończył się.

– Stać!

Rei'than nie zdążył wejść na pokład – wciąż stał na ziemi, gdy padał nakaz.

Tukum skuliła się za jego nogami.

Jenny zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy, by uratować uzbrojonego jedynie w nóż przyjaciela, a przynajmniej zamierzała wprowadzić zamieszanie i kupić im obojgu trochę czasu. Popatrzyła ostentacyjnie na osłony hełmów achij, po czym zarzuciła ręce na szyję Rei'thana i namiętnie pocałowała go w usta.

– Co do... Jenny?! – wypalił jeden.

Avor był zaskoczony nie mniej niż tamci. Dziewczyna oto spaliła swój ostatni most w tym miejscu. Świadkiem zdarzenia byli już nie tylko skupieni w półkręgu Kiritianie, mierzący w nich lufami, ale i masa kolejnych, którzy zaczęli wlewać się do hangaru od strony przełazu łączącego sektory.

– Tylko tak mogę ocalić Kireta, którego fałszywie oskarżyłeś o zdradę – powiedziała szeptem do Rei'thana, przykładając mu dłoń do twarzy.

Naprawdę nie miał teraz czasu o tym dyskutować.

– *Białek, słyszysz mnie już?* – zapytał bezgłośnie przy pomocy neurocytu.

– *Oczywiście, sir.*

– *Diagnoza.*

– *Wszystkie układy sprawne.*

Odetchnął w duchu z ulgą, przynajmniej w kwestii tej części planu. Jego ocalenie i sukces dotyczący rozkazu xepo Thino'paia zależały teraz wyłącznie od wrażego myśliwca. Ale maszyna nie powinna okazać się zawodna, przynajmniej działać tak w rzeczywistości znanej Kandrok. Niemniej XRS-14

stał się właśnie częścią tamtej strony, tej lepszej, więc nie mógł nawalić.

– *Zabij ich wszystkich i oczyść mi drogę. Oszczędź dziewczynę.*

Białek w czasach, gdy należał jeszcze do rebeliantów, był wyposażony w ukryte w kadłubie rakiety, podskrzydłowe wysuwane działka tamariowe, tylne karabinki plazmowe oraz działko energetyczne, które po krótkiej kumulacji pocisku strzelało spod dzioba. Cały ten sprzęt został zachowany, choć ulepszony, tak by mógł sprostać diardukowi Kandrok. Dodatkowo Figam, po pomysłach podsuniętych mu przez Chimalmat, włączył do uzbrojenia myśliwca obronną kinetyczną falę uderzeniową o zasięgu stu metrów, mogącą przykładowo ochronić pilota przed wywleczeniem, oraz falę ofensywną, działającą jak udoskonalone EMP, zdolną przenikać przez bariery.

SI myśliwca wykalkulowała, że skuteczniejsza będzie defensywa, by odseparować wrogów od swojego nowego operatora. Po wysunięciu się z kadłuba kilkunastu głowic, które wytworzyły pole, nastąpiła eksplozja. Achij i lżejsze przedmioty z otoczenia zostały ośrodkowo rozrzucone po całym hangarze. Przesunęły się też mniejsze maszyny. Jenny, która stała przytulona do Rei'thana, fala nie dosięgła.

Sandstorm była przerażona możliwościami technologicznymi Kandrok. Wystarczyło rozbić jakąś małą kapsułę, by obdarzona sztuczną inteligencją maszyna w sekundy zmieniła front? Bez żadnego oporu, bez żadnych „wyrzutów sumienia”? Zero i jeden. Albo należę do nich, albo do tamtych – co za różnica? I to byłoby na tyle w temacie niezawodności sprzętu Nieśmiertelnych. Zabroniono zabierać na wojnę androidy, ale co z resztą maszyn korzystających z SI? Dziewczyna dotąd nie rozmyślała nad potęgą wroga. W Rei'thanie widziała jedynie skrzywdzonego, samotnego więźnia przetrzymywanego przez

obcych, nad którym każdego dnia wisiało widmo śmierci. Teraz w pełni pojęła, z jak groźnym nieprzyjacielem się zbratała. Owszem, bała się go – ale chyba z tego właśnie powodu jeszcze bardziej ją pociągał. Uwielbiała jego wygląd, odwagę i siłę psychiczną, nawet nieustającą ironię.

– Na mnie już czas. – Rei'than pocałował ją i natychmiast ruszył ku zapraszająco otwartej kabinie XRS-14.

Sandstorm pojęła jeszcze jedną rzecz: cały czas była marionetką avora, której od początku nie zamierzał zabierać ze sobą. Liczyła, że po tym, co zaprezentowała achij z hangaru, uwolni ją od wegetowania w bazie Cargo, przynajmniej podrzuci w inne miejsce. Nie liczyła wprawdzie na wylewne pożegnanie, biorąc pod uwagę okoliczności, ale nie zarejestrowała żadnych emocji ze strony Rei'thana. Poczowała się podle. Zdradzona. Tym właśnie byli Kandrok: bardziej maszynami niż istotami żywymi.

Rei'than nie kochał Jenny, choć musiał przyznać, że jej lekkomyślność i naiwność wzbudzały sympatię. Szczerze ją polubił, jak i jej towarzystwo. No w porządku – polubił ją nawet bardzo. Już sam ten fakt wydawał się niezwykle, biorąc pod uwagę to, że Jenny była devoka, niemniej nie stał w sprzeczności z programem neurocytu, który odrzucał wszystko, co mogło zaszkodzić Kandrok. Rei'than znał już przypadek, że pewna nastolatka uratowała avora-rozbitka, zadziergnęło się między nimi uczucie, on zabrał ją nawet na Asephor' Cerotis, ale nie skończyło się to dobrze. Sądził, że więź między człowiekiem i avorem mogła się wytworzyć, gdy ten drugi był odcięty od swojego kolektywu i sygnału biosieci Źródła. Sandstorm przede wszystkim była jego przepustką. Biletem na jednostronną podróż z tego miejsca. Kartą przetargową. Potrafiłby użyć więcej takich porównań, nauczywszy się ich od ludzi.

Niemniej coś go tknęło, kiedy był już nogą w kabinie.

Dziewczyna w końcu mu pomogła, i to wielokrotnie. Kładąc swoje bezpieczeństwo na szali, odważyła się otworzyć mu drzwi. Gdyby nie ona, już by nie żył. Dwa razy ocaliła mu życie. Etyka Kandrok nakazywała spłacać długi, choć to dotyczyło tylko własnego rodzaju. Jeśli jednak ją zostawi, Kiritianie raczej nie okażą jej łaski. Może nie zabiją Sandstorm, skoro nie była achij i nie obowiązywało jej prawo wojenne, ale z pewnością skończy się to dla niej długotrwałym cierpieniem.

Spojrzał na nią z góry, trzymającą przy piersi Tukum, żalonną, milczącą, w jej smutne oczy wyrażające strach i zawód.

Prychnął, pokręcił głową. Zsunął się na skrzydło myśliwca.

– Chodź. – Pochylił się i wyciągnął ramię z otwartą dłonią.

– Jednak uczciwie ostrzegam, że jeśli zabiorę cię do swoich, nie będzie już odwrotu. Nie dam ci gwarancji, że zdołam cię obronić przed potężniejszymi ode mnie. Będziesz musiała też zaakceptować mnie takim, jakim jestem.

Porozrzucając po hangarze achij zdołali się już pozbierać. Nie zostawszy poinformowani o ostatniej modyfikacji Białka, otworzyli ogień w jego kierunku. Przybyłe wsparcie także rozpoczęło ostrzał. Myśliwiec aktywował osłony pochłaniające energię pocisków, którą mógł potem wykorzystać jako zasilanie po jej zgromadzeniu i przetworzeniu. Ochroną objął też Rei'thana i Jenny.

Nie mając czasu na rozsądek i logiczne myślenie, Jenny poszła za impulsem i przyjęła wyciągniętą dłoń.

Avor pomógł jej dostać się do kabiny, tę natychmiast zapieczetowała hermetycznie osłona z ultrapuronu, który również był jednym z ostatnich wynalazków stworzonym pod walczą z Kandrok.

– *Opuść planetę Cargoo, znajdź najbliższy węzeł i go użyj, ale w obrębie tej galaktyki* – Rei'than wydał myśliwcowi polecenie. Był pewien, że Kandrok wciąż znajdowali się licznie na

obszarze Drogi Mlecznej. Strategia sprzed kilku huva, polegająca na wyszukiwaniu, niewoleniu, przekabaceniu bądź eksterminacji Kiritian, wciąż powinna obowiązywać, o ile nie zaszły gwałtowne zmiany w tym kierunku.

XRS-14 wystartował, uniósł się pionowo nad posadzką, po czym skierował ku sztolni wylotowej. Zanim to jeszcze nastąpiło, achij wstrzymali bezsensowny ostrzał.

Chociaż był prawie środek nocy, Darius nie odczuwał zmęczenia, wciąż towarzyszyły mu bowiem emocje związane z transformacją w myśliwca. Po raz enty odtwarzał w wyobraźni lot w kosmos jako operator Parabellum, jak i inne przyjemności związane z technologią pat-b'itolu. Po diagnostyce dotyczącej działania maszyny, jej interakcji z operatorem, jak i biofunkcji Schindlera podczas przebywania w „pancerzu”, Darius mógł sobie w końcu pozwolić na trochę prywatności. Opierał się ramionami o barierkę jednej z galeryjek nad halą montażowni sektora D, popijał wodę z kubka i obserwował personel techniczny modyfikujący stare kiritiańskie maszyny. Także tworzący zupełnie nowe, które dosłownie rosły w oczach, jak wcześniej Parabellum. Kulka pat-b'itolu spoczywała bezpiecznie w jego kieszeni.

Ktoś wysłał do niego komunikat. Darius zerknął na PDA i zobaczył, że to kapral technik Darkoris, jeden z jego kolegów.

– No cześć, Rasmus.

– Tak myślałem, że nie śpisz. – Przyśpieszony oddech mężczyzny świadczył o tym, że biegł albo zmęczył się w inny sposób. W tle było słychać liczne głosy. – Jest z tobą Jenny?

– O tej porze raczej nie. Coś się dzieje?

– Dużo, ignorancie. – W innych okolicznościach Darkoris

powiedziałyby to w formie żartu, a nie wzburzenia. – Forkis kazał aresztować Kireta, ponoć od dawna był w układach z wrogiem. Pomógł uciec Rei'thanowi, ale ich plan nie wypalił i zostali nakryci. Była z nimi Jenny, jako zakładnik.

Gdyby PDA był wykonany z kruchszego metalu, niewykluczone, że wstrząśnięty Darius nieświadomie zgniótłby go w garści. Rzeczywiście przez chwilę w hali rotowały alarmy, myślał jednak, że to niedawno zatwierdzona sygnalizacja techniczna związana ze wzmożoną produkcją, przypadkiem przypominająca kod czerwony. Hala pozostawała jednak zamknięta, a personel zachowywał się normalnie.

– Ja pierdzielę, jaki hat-trick...

– Czekaj, są nowe rozkazy. – Darkoris zamilkł na czas wysłuchania komunikatu. – Uciekinier jest w hangarze sektora A. Porwał Jenny i przejął myśliwiec. Zaraz ruszymy w pościg.

Schindler nie zdołał wycedzić przekleństwa, za to wypalił:

– Zrobię to szybciej.

Podjął decyzję natychmiast, kierując się emocjami zupełnie jak Jenny parę chwil wcześniej, gdy zdecydowała się podać dłoń Rei'thanowi. Trzymając PDA w garści, zerwał się do sprintu po kratownicy równoległe do ściany montażowni. Bez przeproszania roztrącił osoby stojące mu na drodze.

– Schindler, nie rób głupstw. – Kapral technik słyszał stukot jego butów o metal.

Darius wcisnął włączony PDA w kieszeń, a wyjął z drugiej kulkę pat-b'itolu. Podczas diagnostyki wiele razy kazano mu aktywować i składać pancierz Parabellum, dzięki czemu opanował procedurę czynienia tego błyskawicznie. Parę osób z dołu zwróciło głowy w jego stronę bądź zachłysnęło się powietrzem, gdy zeskoczył w małą przepaść, odbiwszy się od barierki galeryjki. Rozpostarł ramiona.

– Dar, ty nie masz żadnych rozkazów! – dało się słyszeć

jeszcze głos Darkorisa.

Parę metrów nad ziemią Schindler rozpoczął lot jako Parabellum, częstując potężnym podmuchem stojące wokół osoby.

Wielkim tunelem powietrznym, którego grodzie sam sobie otworzył elektronicznie, dostał się do hangaru sektora A, a stamtąd ruszył w pościg za Białkiem, który wcześniej rozwalił służę sztolni ciągnącej się pionowo przez skaliste wzgórze. Zdesperowany, z mocnym postanowieniem uratowania Jenny, ignorował wszelkie komunikaty nakazujące mu zawrócić – zorganizowany pościg miał ruszyć niebawem, gdy pobudzeni zostaną najlepsi piloci.

– Sprowadzę ją z powrotem – poinformował jedynie Forkisa, który skontaktował się z nim z centrum kontroli lotów.

Wściekły niczym burza Sariel szybkim krokiem przemierzał korytarz. Ignorował zwracających na niego uwagę aliantów, kierując się prosto ku kancelarii generała Warfightera. Kiedy już tam wszedł, nie czuł najmniejszego skrępowania, że zakłócił ważne spotkanie z interesantami wysokich stopni, analizującymi z Velkee'em po raz kolejny plany ataku.

Zapadła głęboka cisza, gdy urwano rozmowy, słowa zastąpiły wymowne i zdumione spojrzenia.

Sariel bez ceregieli trzasnął otwartymi dłońmi o wielkie biurko Warfightera. Stojący za nim Velkee uniósł brew, miał minę, jakby chciał chwycić permanentnego dwudziestosześcioletka za wszarz i wywalić na zbity pysk na korytarz.

– Dlaczego mam lecieć z Forkisem na Cerotis?! – rzekł wściekle naukowiec. – Figa i Onkaloci zostaną oddelegowani na H14, gdzie obecnie jest bezpieczniej niż tu. Na wojnę powinien lecieć tylko Andro. Po kiego grzyba jesteśmy potrzebni

tam obaj?! Wszystko, co mieliśmy wam przekazać, już przekazaliśmy, resztą umie w pełni zająć się wojsko. Żądam, by i mnie odesłano na Chulimal czy w inne bezpieczne miejsce! – Przesunął wzrokiem po zebranych, którym w głowach się nie mieściło, co on odstawia. – Czy zdajecie sobie sprawę, kim ja się stałem? Ogarniacie w ogóle, na co mnie narażacie, wysyłając na wojnę, gdzie mogę zginąć? Jestem jednym z trzech najważniejszych i najcenniejszych ludzi w tej galaktyce!

Kapitan Wiktor Shane z trudem zmienił wybuch śmiechu na kalekie kasznięcie, co wypadło, jakby przez moment dławił się śliną. Generał Robert Milles odpuścił sobie cisnący się na usta wulgarny komentarz.

Velkee nie przerwał spotkania, licząc na jak najszybsze załatwienie sprawy z powalonym Jelinkiem. Odnosił wrażenie, że po tym, jak Nacxit udoskonalił jego mózg, naukowiec stał się jeszcze bardziej bezczelny, bo znał swoją wartość i wiedział, że go potrzebowano. A wydawać by się mogło, iż po przemianie będzie uosobieniem łagodności i wiedzy. Tymczasem u Sariela spotęgowały się jego najgorsze cechy. Praktycznie nikt go tu nie lubił, a i on nie dbał o dobrą atmosferę w pracy czy życiu prywatnym, mając się za lepszego od wszystkich, może z wyjątkiem doktora Figama. Warfighter dziwił się, że komuś takiemu udało się znaleźć żonę.

– Ustaliliśmy, że awaryjnie bierzemy was dwóch, na wypadek gdyby jeden z was zginął. Niemniej obaj będziecie przydatni – odparł cierpliwie Velkee. – Mylisz się, twierdząc, że achij sami już sobie poradzą. Bez was możemy mieć na miejscu problem z systemami obronnymi Kandrok, a pracy na pewno czeka nas sporo. Będziesz miał okazję dowodzić wieloma ludźmi w zadaniach, gdzie będzie wymagana wiedza techniczna – spróbował go udobruchać.

– Walę to. Nigdzie nie lecę.

Velkee oparł pięści o blat. Obaj mierzyli się wzrokiem. Starszy, wysoki, dobrze zbudowany achij i młody, średniego wzrostu i tyczkowaty naukowiec.

– Może i stałeś się jakimś supermózgiem, Sarielu, ale ciągle jesteś Kiritianinem. Na Cargoo wszyscy podlegają rozkazom Forkisa i dygnitarzy.

– Nie jestem żołnierzem, tylko naukowcem.

– Jesteś achij, miałeś jak każdy szkolenie wojskowe. W pewnych okolicznościach musisz chwycić za broń, a takie właśnie się nadarzyły. Jesteś częścią tego narodu.

– Już i tak dużo dla was zrobiłem. Namierzyłem wam chociażby tę cholerną planetę avorów. Możecie sobie wsadzić wasze rozkazy – Jelinek pozwalał sobie na wiele, pewny, że tamci nic mu nie zrobią.

Ale nie miał racji.

Velkee zaczął się irytować.

– Kuźwa, człowieku... Tobie i Androwi zapewnimy ochronę! Nie wyjdiesz z pieprzonego promu, może w ogóle pozostaniesz na orbicie!

– Przez ciebie tracimy tylko czas – rzekł niecierpliwie Milles.

– Swoje powiedziałem – wycedził Sariel. – Nie polecę tam, aby zginąć. Moje życie warte jest teraz tyle, co tysiąca Kiritian.

Mówienie, że coś stało mu się z głową, brzmiałoby dwuznacznie. Za to Warfighterowi wpadło do jego własnej wypracowane rozwiązanie problemu.

– Zatem rozumiem, że nie zmienisz swojego zdania, Sarielu? – odparł niepokojąco łagodnie, prostując się.

– Nie – Jelinek ściszył głos, sądząc, że dopiął swego. Choć instynkt ostrzegł go przed podstępem.

– I prosisz jedynie o przeniesienie?

Służący już jakiś czas w armii Shane przygryzł wargi, by

się nie uśmiechnąć. Wiedział, co zaraz nastąpi.

Jelinek machnął rękoma, które klepnęły o uda.

– No nareszcie do czegoś doszliśmy.

– Zatem zgoda.

Naukowiec nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Wiedział, że mu w końcu ustąpią, ale nie spodziewał się, iż z Velkee'em pójdzie aż tak łatwo.

– Słucham?

– Załatwię panu przeniesienie, nawet natychmiast. – Generał z trudem zachował poważny wyraz twarzy. Wybrał kontakt na PDA. Połączenie nie trwało długo. – Poruczniku Seymour?

– Tak, panie generale? – odpowiedział Tsar po drugiej stronie. Od chwili zaginięcia Dariusa połowa jego naturalnej, luzackiej osobowości jakby została wyłączona, co dało się rozpoznać w znużonym głosie oficera.

– Znaleźliście już zastępstwo za Dariusa Schindlera w drużynie Proxima Centauri?

– Nie, sir.

Velkee popatrzył mściwie na Sariela.

– Mam tu idealnego kandydata, na pierwszą linię.

Naukowca zatkało. Zgromadzeni w pomieszczeniu już otwarcie zaczęli chichotać. W sumie dobrze im zrobiła tak luźna przerwa w poważnej dyskusji.

– Nie walczył nigdy na froncie, więc dam mu przydział szeregowca. Przyda się wam pewnie technolog, fizyk i genetyk. To Sariel Jelinek. Mianuj Ryana na kaprała drużyny zamiast Schindlera. Uważam, że chłopak sobie poradzi.

– Tak jest, sir – odpowiedział Tsar, a pomyślał: na chuj złamany on nam tutaj?! Wiedział, że Sariel dostał ten przydział, bo musiał coś odwalić przed Warfighterem. Wolałby jednak nie mieć go w swojej kompani, ceniąc charakter achij na równi z umiejętnościami.

– Ja tak tego nie zostawię. – Bardziej błady niż zezłoszczony Sarii obrócił się i wyszedł. Trzasnąłby drzwiami, gdyby nie uchylały się automatycznie.

– Normalnie brak słów – powiedział Milles.

– Koleś ma w sobie tyle jadu, że starczyłoby dla wszystkich teściowych na Atli – skomentował Wiktor. – A myślałem, że wyższa inteligencja i rozum idą w parze z empatią.

– Przez takich uważających się za bogów empatów mamy właśnie wojnę z Kandrok. Celem ewolucji istot inteligentnych nie jest empatia, ale najwyraźniej szaleństwo. – Velkee osuszył kieliszek. – To na czym skończyliśmy, panowie?